

Kwame Anthony APPIAH, *Kosmopolityzm. Etyka w świecie obcych [Cosmopolitanism. Ethics in the World Strangers]*, przekł. z ang. Joanna Klimczyk, Warszawa: Prószyński i S-ka 2008, ss. 207.

Autorem recenzowanej książki jest profesor filozofii na Laurance S. Rockefeller University, a także Center of Human Values Princeton University. Wychował się on w Ghanie, potem przeniósł się do Anglii, gdzie ukończył Clare College w Cambridge. Różnorodność kultur, w jakich się wychowywał i jakie poznawał w sposób zreflektowany, ujawnia się wyraziście w jego poglądach. Sam tytuł książki może być jednak nieco mylący. Jej lektura pokazuje bowiem, że zjawiskiem kosmopolityzmu interesuje się on bardziej od strony filozoficznej niż socjologicznej. Celem jego jest rozważań jest przekonanie jak największej liczby czytelników o potrzebie stworzenia uniwersalistycznej wizji etycznej, która nie pomijałaby tego, co cenne i swoiste dla danej kultury bądź indywidualności podmiotu. Jest on bowiem przekonany, że nie ma najmniejszych podstaw, by eliminować to, co indywidualne w imię uniwersalności, ani też działać odwrotnie, tzn. skupiać się jedynie na tym, co partykularne.

Uważa on, że nie da się przeciwstawiać przekonaniom motywom. Pod tym względem przyznaje on rację Elizabeth Anscombe, która twierdziła, że „przekonania są dopasowane do świata, a świat jest dopasowany do pragnień. Zatem przekonania mogą być prawdziwe lub fałszywe, rozsądne albo nierozsądne. Pragnienia natomiast – zaspokojone albo niezaspokojone” (s. 38). Stara się on udowodnić, że Hume nie miał racji przeciwstawiając pragnienia przekonaniom i twierdząc, że nie wpływają one na siebie. Tym samym sprzeciwia się myśleniu wielu pozytywistów, którzy sądzili, że nasz wydawane przez nas sądy odzwierciedlają tylko nasze pragnienia niczym sąd oprawcy odzwierciedla jego pragnienia.

Innym mitem, jaki próbuje obalić Appiah, jest przeciwstawianie wartości faktom. Jego zdaniem, nie ma ani faktów, na których nie byłoby wyciśniętych wartości, ani wartości, które nie byłyby uwikłane w fakty. Przeciwstawianie wartości faktom jest pochodną pozytywistycznego myślenia. Appiah uważa, że główny problem, jaki mamy z pozytywizmem, tkwi w punkcie wyjścia, a nie w konkluzjach (s. 49). Zastanawiając się bowiem nad wartościami, musimy zaczynać od tego, co dana wartość znaczy dla mnie jako jednostki, a następnie przyrzeć się temu, co jest wartością dla wszystkich. I na tym polega, jego zdaniem, cała trudność. Nie dopuszcza on jednak relatywizmu w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Znaczenie, jakie czemuś nadajemy, nie znajduje się tylko w naszej głowie, ale w całości uwarunkowań kulturowych, społecznych i politycznych. Część naszych reakcji uwarunkowana jest przez posiadane słownictwo, inne są wspólne. Jak słusznie bowiem zauważa, gdyby przyjąć, że każdy ma rację ze swego punktu widzenia, wówczas nie byłoby najmniejszego sensu, by prowadzić jakiegokolwiek dysputy. Jeżeli ciągle ze sobą rozmawiamy, to znaczy, że żywimy nadzieję na dotarcie do tego, co posiada uniwersalną wartość.

Nie ma bowiem, zdaniem Appiaha, ani twardych faktów, ani czystych wartości, czemu poświęca on drugi rozdział swojej książki. Na szczególną uwagę zasługują jego rozważania na temat moralnej niezgody, w których odwołuje się on do różnych tradycji filozoficznych i religijnych. Bada wiele zasad etycznych, uważanych za podstawowe. Chce przez to pokazać, że istota problemu tkwi nie tyle w odmienności tych zasad, gdyż te są na ogół podobne, ale w konkretnych rozstrzygnięciach. Przywołuje słowa Hegla, który trafnie zauważył, że istotą tragedii nie jest zderzenie dobra ze złem, ale dobra z dobrem (s. 89).

Także język, w którym formułujemy poszczególne zakazy lub nakazy moralne, domaga się odpowiedniej interpretacji i określenia wagi poszczególnych wartości, o których mówimy. Jest to bardzo trudne przedsięwzięcie. Musimy przecież uzyskać na poziomie lingwistycznym zgodę co do tego, co mamy zrobić oraz dlaczego mamy to uczynić. Musimy przy tym być bardzo

ostrożni, gdyż bardzo łatwo możemy przecenić wagę rozumowego argumentu i nie dotrzeć do tego, co tak naprawdę powoduje pojawianie się sprzecznych wartości.

Co więcej, Appiah jest przekonany, co stara się pokazać przy pomocy licznych przykładów, że konflikt wartości jest konfliktem interesów, tyle tylko, że „przedstawiony w kategoriach tych samych wartości” (s. 105). Dlatego usiłuje zwrócić naszą uwagę na podstawową sprawę, że to „praktyki, a nie zasady umożliwiają nam wspólne życie w pokoju” (s. 110). Uważa on, że ludzie w codziennym życiu nie tyle kierują się zasadami, co raczej przyzwyczajeniami. Na poparcie swoich poglądów przytacza zdanie Johna von Neumanna, który twierdził przekornie, że nawet „w matematyce nie rozumie się rzeczy, ale się do nich przyzwyczajają” (s. 110).

Przy naszej ocenie drugiego człowieka niezwykle ważne jest, jego zdaniem, wyobrażenie, jakie posiadamy o nim jako o kimś obcym. Słowa takie jak „obcy” czy „inny” zrobiły swoistą karierę, ale nie zawsze są one właściwie używane. Te same rzeczy raz mogą być postrzegane przez nas jako obce, innym razem jako swojskie.

Innym problemem, któremu Appiah poświęca sporo uwagi, jest coś, co on nazywa kosmopolityczną kontaminacją. Pokazuje na różnych przykładach, jak bardzo wymieszały się różne style życia, ubierania się, odżywiania, zachowań moralnych, przez to, że świat stał się wielką wioską. Przykłady te mają pokazać, że kosmopolityzm nie wyklucza tego, co własne, niepowtarzalne, godne zachowania. Z filozoficznego punktu widzenia na uwagę zasługuje takie oto stwierdzenie: „my, kosmopolitycy, wierzymy w uniwersalną prawdę również, chociaż jesteśmy mniej pewni, że już ją całą posiadamy. Nie jest to sceptycyzm w odniesieniu do samej idei prawdy, która nami kieruje; jest to realizm co do tego, jak trudno jest tę prawdę znaleźć. Jediną prawdą, której się trzymamy, jest jednak to, że każda ludzka istota ma obowiązki wobec innych. Każdy się liczy: to nasza podstawowa idea. I wyraźnie ogranicza ona nasz zakres tolerancji” (s. 170).

Dla Appiaha, tolerancja nie jest najwyższą wartością. Jej zakres jest i musi być ograniczony. Nie próbuje on jednak tego zakresu wyznaczać, bo wie, jak bardzo jest to trudne zadanie, wymagające w konkretnych sytuacjach dokładnego rozważenia wszystkich za i przeciw. Ma on jednak świadomość tego, że istnieją tacy myśliciele, którzy uważają, że nie wszyscy ludzie jednakową się liczą, dlatego też powiada, że powinniśmy zrobić wszystko, by zmienili oni swój sposób myślenia (s. 180).

Na uwagę zasługują również jego rozważania na temat sprawiedliwości między ludźmi oraz życzliwości, jaka mamy okazywać obcym, a więc tym, z którymi nie łączą nas żadne więzy pokrewieństwa. Odróżnia on jednak abstrakcyjne oceny obcych od ocen, jakich dokonujemy, gdy zostajemy postawieni w konkretnej sytuacji, twarzą w twarz. Wtedy okazuje się najczęściej, że to właśnie nasze intuicje moralne, a nie przyjęte zasady, były bardziej godne zaufania. Stąd też wypowiada on sprzeciw wobec tych, którzy twierdzą, że kosmopolityzm polega na miłowaniu ludzi odległych, uogólnionych „innych”, że bliska jest im taka idea, ale nie są gotowi ruszyć na wojnę w obronie tych innych (s. 183n). Nie zgadza się jednak i z tymi, którzy oczekują od nas wielkiego wysiłku, by ratować wszystkich potrzebujących. Uważa bowiem, że obowiązki, jakie posiadają, nie zawsze mogą być zrealizowane choćby z tego względu, że obcy nie wpływają w jednakowy sposób na powstawanie naszych uczuć, nakłaniających nas do konkretnych działań, w taki samym stopniu, jak to jest w przypadku osób nam bliskich. Pod tym względem poglądy Appiaha przypominają przekonania T. Nagel, który wyróżnił dążenie do realizacji własnych celów, wymogi, jakie stawiają nam inni oraz obowiązki, jakie posiadamy wobec najbliższych nam osób. Appiah dzieli potrzeby na podstawowe i wtórne. W tym kontekście wypowiada dość szokujące zdanie. Stwierdza, że śmierć nie jest jedyną rzeczą, która ma znaczenie, ale dopiero przyzwoite życie posiada jakieś znaczenie. Z bólem, ale i wielkim realizmem stwierdza, że nie zawsze jesteśmy w stanie zapewnić takie życie innym ludziom. Udzielając im doraźnej pomocy,

przesuwamy tylko moment ich śmierci lub skazujemy na wegetację. Nie znaczy to wcale, że Appiah jest przeciwnikiem działań o charakterze charytatywnym. Wręcz przeciwnie. Ma on jednak świadomość, że wiele z nich podejmujemy jedynie dla zapewnienia sobie spokoju sumienia. Dlatego też opowiada się on za systemowymi rozwiązaniami, a także za właściwym wykorzystywaniem bogactw i odpowiednim posługiwaniem się zainwestowanymi środkami. „Jedyną z rzeczy, z powodu których bogactwo jest czymś dobrym, jest na to że wytwarza więcej bogactwa. Prawdopodobnie mogą zrobić więcej dobrego później, oszczędzając i inwestując teraz” (s. 196). Wypowiadając takie zdanie podejmuje on jednocześnie dyskusję z Peterem Singerem oraz Peterem Ungerem, którzy, hołdując zasadzie utylitarystycznej, namawialiby go do dokonywania jak największych inwestycji oraz oszczędzania, by potem można byłoby się tym dzielić z potrzebującymi. Appiah jednak jest realistą i wie, jak bardzo skomplikowana jest gospodarka światowa. Stąd też rozumie, że również konsumpcja przynosi nowe miejsca pracy i przyczynia się do poprawy życia wielu ludzi. Bardziej istotną, od udzielania doraźnej pomocy, jest zmiana wielu przepisów podatkowych, importowych, migracyjnych, by nie było tak, że opłaty pobierane z tego tytułu od państw biednych przewyższają, i to wielokrotnie, udzielaną im pomoc. Trzeba też bardziej uwrażliwiać ludzi na potrzeby innych, bo nie ma prostej zależności między posiadanymi dobrami a świadczoną pomocą, ani też tak, że pozostawienie działań charytatywnych wolnej decyzji obywateli zwiększy taką pomoc, jak często zwykli są powtarzać myśliciele o liberalnych poglądach. Badania socjologiczne wykazały bowiem, że aparat państwowy, przy całej swojej niewydolności i skłonności korupcyjnych, w niejednym przypadku jest bardziej „zycliwy” niż jest nim przeciętny obywatel. Większa zyczliwość jest możliwa, jak wierzy Appiah, jedynie wtedy, gdy „uczynimy naszą cywilizację bardziej kosmopolityczną” (s. 203).

Powyższe stwierdzenie nie może nas jednak wprowadzić w błąd. Kosmopolityzm w rozumieniu Appiaha jest czymś innym, niż moglibyśmy sądzić biorąc pod uwagę samo brzmienie słowa i znaczenie, jakie w pierwszej chwili mu przypisujemy. Bardziej chodzi mu o pewien uniwersalizm, choćby taki, jakiego zwolennikiem jest A. Badiou.

Książka Appiaha ma charakter popularnonaukowy. Została napisana jasnym i barwnym językiem. Świadczy o wielkim odczytaniu jej autora. Można się wiele z niej dowiedzieć o różnych zwyczajach. Za najcenniejsze uważam, o czym już wspominałem powyżej, jego rozważania na temat zależności między przekonaniem i uczuciami, a także między faktami a wartościami. I choć nie do końca podzielam poglądy Appiaha na temat roli zasad moralnych, jako że zbyt małą przyznaje im rolę, to jednak recenzowana książka warta jest przeczytania. Burzy ona bowiem pewne utarte i modne schematy, które często są fałszywe. Przede wszystkim pokazuje, że dopiero konkretne ludzkie decyzje tworzą prawdziwy byt moralny.

Ks. Ryszard MOŃ